

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 4-7



# Zaświat teorii

Jerzy Jarzębski

# Zaświat teorii

*Zmarł Stanisław Lem, a i w tym numerze „Tekstów Drugich” sporo o śmierci – o śmierci ludzi, o śmierci idei – o początku i końcu ludzkich historii i tekstów. To wielki temat i szczególnie dolegliwy, kiedy nosi twarz Wielkiego Zmarłego. Śmierć człowieka jest bowiem zawsze i zwyczajna, i jakoś tam „skandaliczna”, bo odbiera głos temu, kto najważniejszy, i oddaje go komentatorom, akolitom, przyjacielom i wrogom. Czasem nazajutrz po śmierci rozpoczyna się brzydkie widowisko manipulowania przesłaniem odchodzącego, co w przypadku Lema (a piszę te słowa jeszcze przed pogrzebem pisarza) już dało się zauważyć. O ile jednak delimitacja życia jednostek jest „twarda” i nieodwołalna, to z ideami sprawa wygląda inaczej: w pewnym okresie też umierają, jak długo jednak trwa ten proces i dokąd idą po śmierci? Czy czeka je zapoznanie i zapomnienie, czy odwrotnie: byt monumentów ludzkiej myśli, z których dobywamy wciąż jakieś nauki dla potomnych? Czytając artykuł Anny Burzyńskiej, myślę sobie, ileż to na moich oczach odbyło się przełomów w badaniach literackich, ileż razy nowe idee i mody wypierały stare i pojawiały się w blasku reflektorów jako objawienie, podczas gdy poprzedniczkom – dawniej fetowanym – przychodziło pakować manatki i przenosić się na mało atrakcyjny z zasady cmentarz idei, gdzie miały żyć już tylko półzyciem upiorów, z rzadka niepokojone przez uczonych-tradycjonalistów bądź studentów mało jeszcze zorientowanych w tym, co się dzisiaj nosi.*

*Również i zmarli mogą się spodziewać, że ich spuścizna przemieni się rychło w coś podobnego teorii: zostanie streszczona do kilku najważniejszych haseł, znormalizowana i ułożona w jakiejś komórce domu-biblioteki, w którym przebywają wycofane z żywego obiegu myśli. Taki cmentarny projekt na szczęście nie zawsze się spełnia: teoriom interpretacji wiedzie się nieco lepiej, a ich odchodzenie ma charakter bardziej złożony i dramatyczny.*

*Zaczynamy od tego, że teoria schodzi ze świata powoli i stopniowo. Pierwszy etap jej śmierci przychodzi jeszcze za życia: kiedy jej kształt, z początku nieostry, pełen sprzeczności i luk, zostaje uładzony i domknięty. Przejście teorii do stanu kanonicznego znamionuje początek schyłku. Najpierw jej kształt zaczyna się użytkownikom po trosze nudzić, a wyniki, jakie daje jej zastosowanie, okazują się zarówno łatwe do przewidzenia, jak i niewystarczające. Teraz dostrzega się w niej uprzednio niezauważone luki: pewne ważne cechy*

opisywanych z jej pomocą tekstów da się wyodrębnić, nie można wszelako nic o cechach tych powiedzieć, jeżeli się poza teorię nie wykroczy. Wreszcie pojawia się konkurencyjny język opisu: prowokacyjnie odmienny, drażniący niepomiernie strażników odchodzącej doktryny i z jej punktu widzenia niejako bezsensowny. Cóż stąd jednak, skoro przy jego pomocy da się wypowiedzieć coś, z czym język tradycyjny nie umie sobie poradzić, a czym pasjonuje się nowa generacja badaczy? Na tym etapie zdarzają się spektakularne wojny między strażnikami starej teorii a prorokami nowej, którym sekunduje zazwyczaj spragniona odmiany młodzież. W okresie otwartego konfliktu to, co stare, i to, co nowe, przybiera zazwyczaj konkretną twarz uczonego zaangażowanego w spór (jak Raymond Picard i Roland Barthes w niedysiejszym sporze o francuską „nową krytykę”).

Wreszcie jednak następuje czas, kiedy starej teorii nikt nie chce już bronić. Schodzi ona z wokandy, gubią się gdzieś jej zwolennicy, a raczej nie tyle gubią, ile przestają się wypowiadać otwarcie w jej obronie. Nowa teoria zwycięża jako sposób interpretowania tekstów. Paradoksalnie, zwycięża zwykle nie w chwili, gdy wszystko potrafi opisać, ale wprost przeciwnie – gdy jest pełna luk, gdy nie tyle spełniła zapowiedzi, ile raczej – sformułowała je, dość buńczucznie obiecując, że da sobie ze wszystkim radę. Co ciekawe, odchodzą w zapomnienie zwykle teorie spełnione, legitymujące się wymiernymi sukcesami, nadzieję budzą na odwrót – te, które sukcesów praktycznych mają na koncie na razie niewiele, umieją natomiast obiecać i rozliczać niezwykle perspektywy przed młodymi, badaczami szukającymi sobie tematów przyszłych prac.

Ale mnie interesuje raczej, co dzieje się z teorią, która odchodzi? Gdzie znajduje się ten „Dom umarłych teorii”, w którym przebywa, i jaki z niej po śmierci ewentualny pożytek? Śmierć teorii jest bowiem jak śmierć Ojca w Schulzowskim Sanatorium pod Klepsydrą: nigdy nie zachodzi w pełni i zawsze przeistacza się w jakąś formę istnienia. Owa forma istnienia może być wieloraka. Spróbujmy wyliczyć jej rodzaje:

1. *Istnienie poprzez osoby.* Teoria nie ginie, ponieważ nie umierają jej zwolennicy, uczeni, którzy nie chcą, a może już nie mogą opanować nowych języków interpretacji dzieła, piszą więc nadal w „starym stylu”, jakby nic nie zaszło. Spotkanie nowych i starych metodologii odbywa się czasami na jakichś sesjach naukowych, gdzie

## Wstęp

wyglądasz się referaty kompletnie nieporównywalne, bo w innych językach i systemach pojęciowych stworzone. Czasem powoduje to starcia, ale niekiedy: „nowatorzy” tolerują „starców”, ale nie zawsze wchodzi z nimi w dyskusję, w przekonaniu, że nic już ich nie odmieni. Ten sposób istnienia wydaje się całkiem wartościowy, zwłaszcza wtedy, kiedy stara metodologia okazuje się interpretacyjnie sprawniejsza w jakichś konkretnych przypadkach, odsłaniając takie cechy dzieła, których nowy język nie dostrzega lub pomija.

2. *I s t n i e n i e n e g a t y w n e.* Bardzo mocne szczególnie w bohaterskim okresie wprowadzania nowej metodologii. Proklamacje Nowego nie mogą się bowiem obyć bez punktu odniesienia, jakim jest stara teoria, którą prezentuje się jako niesprawną, zakłamującą rzeczywistość, skostniałą. Ale w ten sposób nowa teoria buduje swoją tożsamość jakby wobec starej, w jej nieustającej obecności, starając się zaistnieć w wyraźnej opozycji. Sprzyja to ujęciom porównawczym i dychotomicznym, a w nowej teorii podkreśla się cechy czyniące z niej negatyw starej, więc też poniekąd jej odbicie.

3. *I s t n i e n i e f a n t o m o w e.* Teoria odchodzi, ale nie odchodzą pewne jej elementy, a przede wszystkim nie zawsze odchodzi charakterystyczny dla niej sposób zadawania pytań, czasem też sposób porządkowania materiału badań. Na przykład po strukturalizmie pozostały pewne ważne elementy poetyki, które są trwałym dorobkiem sztuki analizy. W ten sposób stara teoria czy metodologia nie musi zniknąć, wyparta przez nową, ale wprost przeciwnie: może się w niej po części rozpuścić i na nią wpływać.

4. *I s t n i e n i e h i s t o r y c z n e.* Stara teoria staje się elementem historii badań literackich. Jako taka nie tylko wchodzi w obszar akademickiego nauczania, ale też niejako obiektywizuje się, traci charakter „mowy przeciwnika ideowego”, a za to zaczyna się ją traktować jako człon rozlicznych, już ustalonych opozycji (strukturalizm-poststrukturalizm, modernizm-postmodernizm, hermeneutyka-psychoanaliza itd.). W ten sposób to, co niedawno prezentowano jako „przezwyjęzione”, staje się na nowo potrzebne lub wręcz konieczne – do zabudowania „przestrzeni teorii zrealizowanych”.

5. *I s t n i e n i e e d u k a c y j n e.* Jako element historii badań literackich stara teoria staje się przedmiotem nauczania. Zaczyna się ją zatem traktować sine ira, może też na nowo intrygować nowe pokolenia literaturoznawców, stając się jednym spośród języków z katalogu gotowych metodologii literaturoznawczych. Do takiego języka czasami wracają młodzi badacze, jeśli uznają, że lepiej od innych nadaje się do opisu wybranej przez nich tematyki. Taki wybór nie ma już jednak charakteru ideologicznego, nie wchodzi w zakres walki starego z nowym, ale jest aktem jednorazowym, niepociągającym za sobą (najczęściej) żadnych dalszych konsekwencji.

6. *I s t n i e n i e p o s t a c i z a c z y n u.* Wszelako może się zdarzyć, że taki wybór z katalogu stanie się właśnie czymś więcej: grupa młodych badaczy powróci ówczesną do „przezwyjęzionego” kiedyś języka po to, by go użyć do nowego z kolei przezwyjężania – aktualnie starzejącej się i odchodzącej w niebyt teorii. Wtedy odżyją na nowo wątki konfrontacyjne: odgrzaniu ulegnie to wszystko, o czym mówiłem, opisując „istnienie negatywne” starej teorii, tyle że w tym momencie stare i nowe zamienią się miejscami. Bardzo rzadko, może nigdy, teoria historyczna nie wraca w swojej postaci pierwotnej; zazwyczaj zostaje znacząco zreformowana, liczy się jedynie jej walor niejako polemiczny, to, co w niej stanowi alternatywę dla metodologii aktualnie zwalczanej.

*7. I s t n i e n i e w u ś p i e n i u. Zdarza się to stosunkowo rzadko, ale bywa i tak, że jakaś metoda czytania tekstów zostaje kompletnie zapomniana i czasem przez stulecia nikt do niej nie powraca. Tak było na przykład z lekturą dzieł inspirowaną poprzez reguły starożytnej „sztuki pamięci” – przypomnianej dopiero stosunkowo niedawno przez Frances Yates. Pewien potencjalny aspekt lektury może wówczas zanurzyć się w sen, z którego albo zostanie zbudzony przez badaczy, albo nie. Dopiero w tym ostatnim przypadku mielibyśmy do czynienia z rodzajem „śmierci” metody – śmierci zawsze jednak potencjalnie możliwej do odwrócenia.*

*„Dom umarłych teorii” może więc być, jak się rzekło na początku, miejscem paradoksalnie pełnym ruchu i życia. Gorzej w tym zestawieniu widzie się większości umarłych pisarzy. Ich twórczość też po śmierci przechodzi przez rozmaite fazy „życia po życiu”. Więcej w tym jednak kruchości i smutku, spektakularne powroty do życia (czyli nowe, inspirujące lektury twórczości zmarłych i odsuniętych w niebyt pisarzy lub ich intronizacje jako autorów kanonicznych) są rzadsze, a cmentarz twórców raz na zawsze zapomnianych nieporównanie jest większy od cmentarza ostatecznie zanurzonych w niepamięć teorii. Dlatego to ludziom winniśmy zapewne więcej troskliwej uwagi.*

**Jerzy JARZĘBSKI**